
FRANCISZEK ROSIŃSKI OFM

BENEDYKT POLAK – NAJWIĘKSZY POLSKI PODRÓŻNIK ŚREDNIOWIECZNY I WSPÓŁODKRYWCA AZJI ŚRODKOWEJ

Nikt z Polaków, szczególnie zasłużonych dla naszego kraju, nie jest tak mało znany i niedoceniany przez nich jak Benedykt Polak, franciszkanin, z Wrocławia, który wraz z drugim franciszkaninem – legatem papieskim Janem de Plano Carpini udał się w wielomiesięczną, ogromnie niebezpieczną drogę do władcy Mongołów z polecenia papieża w 1245 r.; dotarli 22. lipca 1246 r. do wielkiego chana w Syra Orda, nieopodal Karakorum, nie znając trasy, nie dysponując mapą drogową, nie wiedząc nawet w przybliżeniu, jak długo potrwa wyprawa, gdzie jest rezydencja tego władcy i jak się nazywa. I choć to była droga w nieznane, to jednak okazała się drogą sukcesu, bo w dużej mierze udało im się wypełnić zadania wyznaczone przez papieża, przekazać chanowi listy papieskie, i przywieźć jego odpowiedź pisemną, a więc nawiązać kontakt dyplomatyczny między Stolicą Apostolską a Imperium Mongolskim oraz scharakteryzować Mongołów. Posłowie papiescy nie byli więc jedynie „listonoszami” korespondencji dyplomatycznej; Innocentemu IV, kurii, ojcom soborowym zebranych w Lyonie w 1245 r. w związku z zagrożeniem mongolskim i przygotowaniem do przeciwstawieniu się inwazji zależało na maksimum informacji o strasznych najeźdźcach „tartarskich”, o których szerzyła się „czarna legenda” w Europie. Papieża interesowały głównie następujące informacje o Mongołach: 1. Jakie jest ich pochodzenie? 2. Jaka jest ich wiara? 3. Jakie mają obrzędy? 4. Jaki mają styl życia? 5. Jakimi dysponują siłami? 6. Jaka jest ich liczebność? 7. Jakie są ich plany? 8. Czy przestrzegają umów? 9. Jak traktują posłów? Był to zestaw pytań, które przedstawiono abp. Piotrowi Akierowioczowi z Rusi, gdy przybył na dwór papieski, na które tylko częściowo był w stanie odpowiedzieć¹, częściowo informacje jego nie wykraczały poza obiegowe poglądy czarnolegendowe, np. że Tatarzy są potomkami biblijnych Madianitów, pragną opanować cały świat w ciągu 39 lat, są okrutnikami, a nawet kanibalami.

¹ Dane o arcybiskupie Piotrze i jego relacja [w:] *Der Bericht des Erzbischof Peter, Einleitung, Text und Kommentar von R. Dörrie. Drei Texte zur Geschichte der Ungarn und Mongolen*, „Nachrichten der Akademie der Wissenschaften in Göttingen”, t. 1, Wiesbaden 1977, Phil.-Hist. Klasse 6, s. 183-194; z pracy tej korzystano i w dalszej części tego akapitu.

Dla papieża szczególnie ważna była Piotrowa informacja, że Mongołowie posłów „życzliwie przyjmują, umożliwiają, dalszą drogę i odsyłają z powrotem” (*benigne eos admittunt, expediunt et remittunt*), co wcale nie było powszechną praktyką nawet w państwach chrześcijańskich. Były to dla Innocentego wiadomości o istotnym znaczeniu, bo jako urodzony genueńczyk, obeznany z różnymi formami dyplomacji, wpadł na śmiały pomysł, by nawiązać łączność dyplomatyczną z władcą mongolskim i wysłać w tym celu do niego swoich posłów.

Niektórzy historiografowie biorą pod uwagę jeszcze inny argument, który skłonił Innocentego do nawiązania kontaktu z bitnymi Mongołami, którzy zniszczyli sułtanat chorezmijski w 1221 r. Bo w sytuacji, gdy chrześcijański Zachód nie był w stanie pokonać islamistów, ani też zjednoczyć się, by wspólnie odeprzeć mongolską nawałę, papież postanowił zwołać sobór w Lyonie, m.in. w celu „zastanowienia się nad możliwościami pozyskania Mongołów dla wiary w Zmartwychwstałego, a potem ich skierować do walki z muzułmanami i w ten sposób najradzykalniej zażegnać niebezpieczeństwo”².

Było to co prawda myślenie życzeniowe, ale w owym czasie nie było pozbawione pewnych cech realnych, choć papież o nich nie wiedział. W ogromnym bowiem państwie mongolskim, największym imperium w dziejach świata, było wielu chrześcijan wschodnich, zwłaszcza nestorianów; cieszyli się także pewnymi względami na dworze chańskim. Wg L. Gumiłowa w owym czasie „poszukiwali dróg ugody z Kościołem rzymskim i ocalili Europę, kierując poprzez swe wpływy i rady główne uderzenie nieosłabionych jeszcze sił mongolskich na Bagdad, zorganizowali »żółtą wyprawę«, a więc zrealizowali ten cel, którego oczekiwano od księdza Jana”³.

Wyprawa wydawała się papieżowi do tego stopnia warta ryzyka i niecierpiąca zwłoki, że nie poczekał nawet na rozpoczęcie soboru, ale już przedtem wysłał posłów do wielkiego chana celem wysondowania takich możliwości i „z propozycją zawarcia przez Mongołów sojuszu z chrześcijanami przeciw Turkom”⁴. Opinia ta nie ma jednak udokumentowania w listach papieskich kierowanych do władcy Mongołów ani w aktach soborowych. Rozmowy o ewentualnym sojuszu między wojskami chrześcijańskimi a ilchanami miały miejsce dopiero później.

Gdy armie Batu wycofały się z Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej w stepy nadwołżańskie, zapanowała w Europie ogólna atmosfera strachu, przerażenia i trwożnego oczekiwania kolejnej inwazji najeźdźców azjatyckich. Mimo to dla zorganizowania wspólnej obrony przed ich najazdem zrobiono niewiele. Np. król czeski Wacław próżno starał się zachęcić sąsiednich książąt do koalicji defensywnej w razie nowego ataku tatarskiego, zaś inicjatywy Fryderyka II w tym względzie traktowano jako obłudę, a zapowiedziana przez papieża krucjata antytatarska też nie doszła do skutku. Na wschodzie

² B. Spuhler, *Die Mongolen in Iran – Politik. Verwaltung und Kultur der Ilchanzeit 1220-1350*, Leipzig 1939, s. 225-226.

³ L. Gumiłow, *Śladami cywilizacji wielkiego stepu*, Warszawa 1973, s. 146.

⁴ W. Durant, *Kulturgeschichte der Menschheit – Das frühe Mittelalter*, t. 6, Frankfurt a. Main 1981, s. 337.

cesarstwa nawoływał do krucjaty przeciw Tatarom Jan de Plano Carpini, późniejszy papieski legat do wielkiego chana; obrona przeciw Mongołom stanowiła też jeden z głównych tematów obrad na soborze lyońskim (28.6.-17.7. 1245 r.), ale niewiele z tego wynikło, tym bardziej, że papież był uwikłany w ostry konflikt z cesarzem Fryderykiem II, którego ekskomunikował i zdeponizował⁵.

Pomysł wysłania posłów do władcy Mongołów papież postanowił zrealizować jeszcze przed otwarciem soboru. Zdawał jednak sobie sprawę z tego, że będzie to legacja ogromnie ryzykowna i niebezpieczna, bo chodziło o wysłanie ich do ludu „okrutnego i barbarzyńskiego”, o którym miano najgorszą opinię, że to „piekielnicy”, wysłańcy szatana i z piekła rodem („Tartari”). Niewiele o tym ludzie było wiadomo i o wielkości ich kraju; nie było takich, co tam byli i stamtąd wrócili. Legacje do Mongołów jechały więc „w ciemno”, musiały liczyć się nawet z najgorszym. Obawom tym dał wyraz Carpini w Prologu do swej „Historii Mongołów”:

Lękaliśmy się ze strony Tatarów lub ze strony innych narodów śmierci albo dozgonnej niewoli lub udręczenia głodem, pragnieniem, mrozem, upałem, obelżywościami i nadmiernymi jakby ponad siły trudami, w co wszystko wierzyliśmy i więcej niż poprzednio, a co z wyjątkiem śmierci lub wiecznej niewoli zdarzyło się nam wielokrotnie⁶.

Papież, któremu jednak bardzo zależało na tej misji, lecz wzięwszy pod uwagę zarazem ogromne jej ryzyko, postanowił wysłać kilka legacji do władcy Mongołów, tusząc, że przynajmniej jednej z nich uda się dotrzeć do celu i szczęśliwie powrócić. Wiadomo, że przynajmniej 4 poselstwa ruszyły w daleką drogę z posłaniem papieskim do chana. Początkowo posłańcami mieli być franciszkanie, później zostali także wyznaczeni do tej misji dominikanie. Jedni i drudzy odznaczali się szczególną dyspozycyjnością względem Stolicy Apostolskiej, a także wielkim zapałem misyjnym.

Jeden z kronikarzy zaświadcza, że gdy szukano wśród dominikanów kandydatów na posłów, ochotnicy wręcz pchali się i błagali ze łzami w oczach o wyznaczenie właśnie ich⁷.

Wydaje się jednak, że ten ich entuzjazm przygasł, gdy potem dowiedzieli się o ogromnych odległościach w imperium mongolskim, o warunkach podróżowania, niebezpieczeństwach i wyrzeczeniach, z którymi musieli uporać się podróżnicy franciszkańscy, tak że w późniejszym czasie dominikanie raczej

⁵ R. Bäumer, *Lyon – Konzilien*, [w:] *Lexikon für Theologie und Kirche*, J. Höfer u. K. Rahner (Hrsg.), Freiburg 1986, s. 1251; S. Puhl, *Die Mongolen und ihre Kontakte zu katholischen Missionaren (I) – Begegnungen zwischen Ost und West in acht Jahrhunderten im Spiegel europäischer Berichte*, „China Heute” 13/1, 1994, s. 20.

⁶ Jan di Piano Carpini, *Historia Mongołów*, przekład i komentarz. Prolog, [w:] *Spotkanie dwóch światów. Stolica Apostolska a świat mongolski w połowie XIII wieku*, Jerzy Strzelczyk, red., Poznań 1993, s. 116.

⁷ Wg kronikarza Giralda de Fracheta cytowane: J. Strzelczyk. *Wstęp. Mongołowie a Europa, Stolica Apostolska wobec problemu mongolskiego do połowy XIII wieku*, [w:] *Spotkanie dwóch światów*, op. cit., s. 68-69.

rzadko się do Mongołów wybierali. Np. w zestawieniu 126 odbytych podróży indywidualnych i grupowych do Azji środkowej i wschodniej w latach od 1242-1448, dokonanego przez E. Reicherta, najliczniej reprezentowani są franciszkanie – aż 42 razy, przy czym w jednej grupie uczestniczyło co najmniej 29 osób, a może nawet 50 czy 200 zakonników, natomiast bracia z zakonu kaznodziejskiego figurują w tym spisie tylko 3-krotnie⁸.

Stosunkowo dobrze znana jest legacja dominikanina Ascelina z Lombardii, który obrał trasę południową do Mongołów przez Lewant, kierując się do obozu Bajdżu. Brakowało mu jednak talentu dyplomatycznego, a także trochę roztropności. W maju 1247 r. dotarł do obozu mongolskiego w Sisian na Wyżynie Karabaskiej, w Azerbejdżanie. Gdy wezwano legata, by 3-krotnie uklęknął na lewe kolano, stanowczo odmówił. Nie miał też żadnych zwyczajowych darów dla dostojników mongolskich, odmówił też udania się do Karakorum do wielkiego chana, szczególnie rozwścieczył dumnych Mongołów, gdy o papieżu powiedział, że jest on największym z ludzi i żądał, by Bajdżu i wszyscy jego ludzie przyjęli chrzest. Riposta Bajdżu była iście mongolska: „Zależy wam, byśmy zostali chrześcijanami, a tym samym takimi psami jak wy?” Po czym skazał posłów na śmierć okrutną, by żywcem obedrzeć ich ze skóry, potem wypchać słomą i odesłać papieżowi do Rzymu. I tylko dzięki interwencji żony Bajdżu nie doszło do egzekucji, bo wymogła na nim, by duchownym, jako posłom, chronił życie. Ale mimo okazanej łaski Ascelino pozostał hardy i nie wiadomo, jak jego posłowanie by się skończyło, gdyby nie przybył do obozu wysoki dostojnik wielkiego chana z Karakorum, który zdymisjonował Bajdżu z wodzostwa. Funkcje jego przejął Eligidej z najbliższego otoczenia Gujuka. Po jego przybyciu wnet odjechał Ascelino, zabierając ze sobą odpowiedź Bajdżu do papieża. Towarzyszyło mu 2 posłańców mongolskich: Aibeg i Sargis, chyba ormiańscy chrześcijanie, których papież życzliwie przyjął i w 1248 r. podał im list do Bajdżu. Reakcja na list nie jest znana⁹.

List Bajdżu do papieża nie był przyjazny czy pojednawczy, lecz arogancki i imperialny. Autor przypisuje chanowi wszechwładzę i to na podstawie woli samego Boga:

Z rozkazu Boga żywego, Czyngis-chan, syn Boży, słodki i czcigodny. Jest tylko jeden Bóg ponad wszystko, nieśmiertelny, zaś na ziemi jeden władca, Czyngis-chan [...]. A ktokolwiek o tym się dowie, ale nie zechce posłuchać, ma być zniszczony, stracony i umrzeć.

Papież został wezwany, aby rychło osobiście stawił się u Bajdżu i wielkiego chana, pod groźbą skierowania inwazji na Zachód („Oporet ut tu

⁸ F. E. Reichert, *Begegnungen mit China. Die Entdeckung Ostasiens im Mittelalter*, Sigmaringen 1992, s. 187-293.

⁹ K. E. Lupprian, *Die Beziehungen der Päpste zu islamischen und mongolischen Herrschern im 13. Jahrhundert anhand ihres Briefwechsels*, Città del Vaticano 1981, s. 53-56; 190-198. Wincenty z Beauvais, *Speculum Historiale*, Graz 1964/65, cap. XXI, s. 42-44. H. Marshall, *Sturm aus dem Osten. Von Dschingis Khan bis Khubilai Khan*, München 1996, s. 156.

Papa in propria persona ad nos venias et ad eum, qui faciem totius terrae continet, accedas”). Pismo to stanowiło więc jednoznaczne ultimatum podporządkowania się władzy chana i w razie niespełnienia żądania groziło niszczycielską inwazją na chrześcijański Zachód¹⁰.

O 2 czy 3 innych legacjach, które Innocenty wysłał w okresie od 1245-1247 r. do Mongołów, zachowało się niewiele informacji. Najmniej wiadomo o legacie Wawrzyńcu z Portugalii (Laurentius de Portugalia), któremu papież 5.III. 1245 r. polecił udać się do władcy Mongołów z listem „Dei Patris immensa”. Nie wiadomo jednak, czy legat ten w ogóle wyruszył w drogę. Posłanie papieskie, być może, przekazał Carpinemu. Brak także wiadomości o losie i trasie innej legacji franciszkańskiej pod przewodnictwem Dominika z Aragonii. Być może, iż był wysłany na wschód, ale niekoniecznie do władcy Mongołów¹¹.

Wiosną 1245 r. z misją do „króla” Mongołów udał się również dominikanin Andreas de Longjumeau. Po 2 latach wrócił z dalekiej wyprawy. Wybrał trasę południowo-wschodnią, przez kraje islamskie, być może przez Trypolis, Baalbek, Karnak. Przekazał listy papieskie sułtanowi Izmailowi, przywódcom jakobitów i nestorianów. Papież bowiem, kierując dominikanów i franciszkanów na Wschód, miał także na uwadze doprowadzenie do jedności ze Stolicą Apostolską chrześcijańskie kościoły schizmatyczne. Wiadomo, że Andrzej miał też jakieś kontakty z Mongołami, ale bliższych informacji na ten temat w źródłach brak¹².

Spoglądając retrospektywnie na poselstwa papieskie wysyłane do władcy Mongołów, nasuwają się wątpliwości, czy wyznaczenie legatów z zakonów żebraczych zamiast wysokiego rangą dostojnika kościelnego, np. kardynała czy biskupa było dobrym pomysłem. Zwrócił na to uwagę Wilhelm z Rubruk:

By znów jakiś brat udał się do Tatarów, jak poszedłem ja i jak poszli bracia kaznodzieje, nie wydaje mi się sensowne. Jeżeli jednak papież, który jest głową wszystkich chrześcijan, zechciałby posłać z całą pompą jednego biskupa i odpowiedzieć na głupstwa, które po trzykroć napisali oni Frankom: raz do papieża Innocentego IV świętej pamięci i dwakroć do Was – raz przez Dawida, który Was oszukał, a teraz powtórnie przeze mnie – mógłby on powiedzieć, cokolwiek by chciał, a nawet sprawić, że zostałoby to zapisane. Słuchają oni wszystkiego, co chce powiedzieć poseł i zawsze pytają, czy ma jeszcze coś do powiedzenia. Musiałby on jednak mieć dobrego tłumacza, a nawet kilku i znaczne sumy na koszty¹³.

Poselstwo o tak wysokiej randze wywarłoby niewątpliwie na dumnych Mongołach pozytywne wrażenie, czuliby się odpowiednio docenieni

¹⁰ *Bibliotheca mundi seu speculi maioris Vincentii Burgundii praesulis Bellovacensis, Ordinis Praedicatorum, theologi ac doctoris eximii, tomus quartus*, lib. 31, cap. LI et LII, s. 1303, (act.r.1247).

¹¹ A.v. de Wyngaert, *Introductio*, „*Sinica Franciscana*”, t. 1, Ad Claras Aquas (Quaracchi), 1929, s. LX-LXI.

¹² P. Pelliot, *Les Mongols et la Papauté*, „*Revue de l’Orient Chrétien*” 23, 1922-1923; G.A. Bezzola, *Die Mongolen in abendländischer Sicht (1220-1270). Ein Beitrag zur Frage der Völkerbegegnungen*, Bern 1974, s. 123.

¹³ Wilhelm z Rubruk, *Opis podróży*, Kęty 2007, s. 200.

i uhonorowani, tym bardziej, że do chana wybierali się zwykle władcy lub najwyżsi dostojnicy państwowi z cennymi darami. Siermiężny strój posła z zakonu żebraczego nie kwalifikował się nawet do audiencji u chana.

Spośród poselstw wysłanych do władcy Tatarów przez Innocentego IV tylko jedno franciszkańskie pod przewodnictwem Jana de Plano Carpiniego, w którym uczestniczył także od Wrocławia Benedykt Polak, dotarło do wielkiego chana mongolskiego, któremu doręczyło posłanie papieskie, przywiozło od papieża jego odpowiedź, przebywszy kilkanaście tysięcy kilometrów, mimo ogromnych trudów i niebezpieczeństw. Jako pierwsze z Zachodu dotarło do Azji środkowej, opisało drogę do niej oraz imperium mongolskie, tamtejsze ludy, ich zwyczaje i wierzenia oraz zredagowało pierwsze relacje o tych odległych krainach Azji centralnej.

Trzeba jednak nadmienić, że nie było to w ogóle pierwsze urzędowe poselstwo władcy katolickiego do wielkiego chana. Z itinerarium Rubruka bowiem wynika, że już w 1243/44 dotarł do Karakorum w charakterze posła rycerz Baldwin z Hannonii, wysłannik cesarza Baldwina II z Konstantynopola, brak jednak bliższych informacji o tym posle i wynikach jego podróży¹⁴. Podobnie książęta ruscy byli u chana, ale nie ma ich „itinerariów” czy opisów Azji środkowej. Często jednak na pytanie, który Europejczyk najpierw dotarł do Azji centralnej i wschodniej, prawie zawsze pada odpowiedź, że Marco Polo¹⁵. Tymczasem byli to dwaj franciszkanie: jeden z Włoch, drugi z Polski, którzy zostawili wiarygodne relacje ze swojego poselstwa do władcy Mongołów. Nie pomniejszając zasług i sławy tego wybitnego weneccjanina (1254-1324), którego wiadomości o olbrzymim imperium mongolskim i ludach azjatyckich ogromnie wzbogaciły wiedzę geograficzną i ludoznawczą o Azji, to należy jednak nadmienić, że niektórzy autorzy, np. F. Wood powątpiewają, czy Marco Polo w ogóle dotarł do Chin. W jego „Opisaniu” bowiem brak informacji o monumentalnym murze chińskim, o picu herbaty czy piśmie chińskim. Nie ma też żadnej wzmianki o nim i jego działalności w historiografii dynastii mongolskiej w Chinach, podczas gdy o wielu cudzoziemcach w owym czasie zachowały się biogramy i informacje o ich aktywnościach¹⁶. Natomiast nie ulega wątpliwości, że już 9 lat przed urodzinami Marco Polo i 26 lat przed jego wyruszeniem w podróż z ojcem Niccolo i stryjem Matteo, Carpini

¹⁴ Guillemus de Rubruc, *Itinerarium Wilhelmi de Rubruc*, [w:] A.v.de Wyngaert, „*Sinica Franciscana*”, t. 1. Ad Claras Aquas 1929, s. 201; adnotacja, przypis 2: Balduinus de Hannonia, eques Imperatoris Balduini, an. 1240 regiam virginem comanicam in uxorem duxit, iter in Tartarian arripuit, W.W. Rockhill, *The Journal of William the Rubruc to the Eastern Parts of World 1253-1255, as Narrated by Himself with two Accounts of the Earlier Journey of John of Pian de Carpine*, London 1900, s. 102, no.2. Rubruk spotkał w Karakorum także Marka, towarzysza Dawida, przybyłego z Cypru – W. Rubruk, ibidem, s. 201.

¹⁵ S. Divina: „Gdy pytam, który Europejczyk pierwszy dotarł do Azji, to 99% mówi, że Marco Polo. A ja mówię im, że byli to mnisi z Włoch i Polski” [w:] G. Chmielowski, *Silvio i Tomek wyruszą szlakiem średniowiecznych mnichów do chana*. „Gazeta Wroclawska”, 13.12.2019, s. 26.

¹⁶ F. Wood, *Marco Polo kam nicht bis China*, München 1996; M. Lewicki, Wstęp i przypisy do M. Polo, *Opisanie świata*, s. 16-17; 80-82.

i Benedykt Polak z posłaniem od papieża Innocentego IV drogą lądową dotarli do chana mongolskiego w Syra Orda k. Karakorum i wrócili z jego pisemną odpowiedzią do papieża w Lyonie. Była to pierwsza, pionierska wyprawa z Europy Zachodniej do Azji Centralnej, trwająca ok. 2,5 roku, której relacje znane są w 3 wersjach autorskich, w tym jedna, najkrótsza Benedykta Polaka. Zawierają ogromną liczbę oryginalnych, dotąd nieznanych w Europie szczegółów o bezkresnych przestrzeniach imperium mongolskiego, o ludach odległej Azji, ich kulturze materialnej, duchowej, gospodarce, zwyczajach i wierzeniach religijnych.

Podróż Carpiniego i Benedykta Polaka do dalekiej Azji i relacje o niej stanowiły kamień milowy w badaniach terenowych nad tym kontynentem, co znalazło uznanie u specjalistów w tej dziedzinie. Np. w wielotomowej historii powszechnej wydanej przez Uniwersytet Cambridge wysoko oceniono Carpiniego i Benedykta i ich relacje:

...sprawozdania podróżników mogą być słusznie zaszerzegowane w jednym rzędzie z opowiadaniem Marco Polo i Don Clavijo. Informacje w nich zawarte tworzą jedno z głównych źródeł dotąd jeszcze aktualnej wiedzy o Mongołach tego okresu.

Uznany autorytet z historii geografii, C. R. Bazley nazywa wyprawę posłów najbardziej doniosłą średniowieczną podróżą i ubolewa, że „istnieje pewna godna pożałowania tendencja niedoceny tej wyprawy”, a wg Vivien de St.Marten relacje obydwu podróżników „tworzą godną uwagi epokę w historii geografii Azji”¹⁷.

Ale relacje posłów papieskich (Carpiniego, Benedykta i C.de Bridia) z podróży do imperium mongolskiego i kilkumiesięczny tam pobyt doprowadziły też do istotnej korekty upowszechniającej się legendy o Mongołach, że jednak nie są to „Tartari”, czyli z piekła rodem i wysłannicy szatana, nie są też nieprzejednanymi wrogami chrześcijan ani kanibalami czy eschatologicznymi wojownikami Goga i Magoga itp.; dowiedziano się też, że na tych odległych rubieżach świata żyją chrześcijanie, chociaż należący do innych denominacji, że Mongołowie mają swoje prawa, choć inne niż Europejczycy, kierują się swoją obyczajowością i dlatego zwyciężają i dokonują podbojów.

Jak wspomniano, tylko 1 spośród 4 czy 5 legacji pod przewodnictwem Carpiniego, w której od Wrocławia także uczestniczył Benedykt, dotarła do samego władcy mongolskiego w Syra Orda, któremu doręczyła pismo Innocentego IV i przywiozła jego odpowiedź papieżowi do Lyonu. Carpini wyruszył w daleką drogę 16.IV. 1245 r., jeszcze przed rozpoczęciem soboru¹⁸.

Podejmując się wyprawy do władcy Mongołów, był już człowiekiem wiekowym, liczył ok. 60-65 lat. Do zakonu wstąpił jeszcze za życia św. Franciszka i w 1221 r.; w grupie 26 franciszkanów pod przewodnictwem

¹⁷ Cytaty z folderu: *Wyprawa śladami Benedykta Polaka, Wrocław-Karakorum, czerwiec-wrzesień 2004*, (red. R. Szyjanowski), s. 2.

¹⁸ Nazwę Carpiniego podaje się różnie. W pracy tej za Wyngaertem stosowano derywat nazwy łacińskiej Johannes de Plano Carpini.

Cezarego ze Spiry (Speyer) udał się do Niemiec. Był człowiekiem zdolnym, taktownym, zręcznym w pertraktacjach. Zdobył sobie wielkie zasługi rozszerzaniem zakonu, którego dzielnie bronił przed biskupami i władcami. Kierował swymi braćmi w pokoju i miłości, troszcząc się o ich potrzeby. W latach 1222-1224 był kustoszem klasztorów saksońskich, w 1228 r. został przełożonym prowincji niemieckiej (Teutonii). W 1230 r. tworzył prowincję hiszpańską. Od 1232 do 1239 kierował prowincją saksońską, rozszerzając zakon na Czechy, Polskę, Węgry, Danię, Norwegię i Lotaryngię. Nie miał chyba większych talentów lingwistycznych, bo głosił kazania tylko w jęz. łacińskim i lombardzkim¹⁹. Również później w drodze na dwór chana nie próbował uczyć się jęz. ruskiego czy mongolskiego, gdyż funkcję tłumacza pełnił począwszy od Wrocławia Benedykt Polak. Carpini był człowiekiem o dość potężnej tuszy. Mimo to ze względu na przykład Chrystusa i pokorę zakonną podróże odbywał tylko na osiołku, za co bardzo podziwiano to biedne zwierzę. Nie nadawało się ono oczywiście do wyczerpującej podróży do Azji Środkowej²⁰.

Trasa legacji z Lyonu nie jest bliżej znana. Wiadomo, że prowadziła przez Czechy, gdzie w Pradze życzliwie przyjął ją król Wacław I Ottokar, który radził Carpinemu, by obrał drogę do władcy Mongołów przez Polskę i Ruś. Dał mu też listy polecające, glejt i zaopatrzenie na drogę.

Dalsza podróż wiodła przez Śląsk, gdzie także Bolesław II Łysy, którego żoną była siostra Wacława I, odpowiednio o legację zadbał i wyekwipował na dalszą drogę²¹. We Wrocławiu też Brat Jan z Zakonu Braci Mniejszych „[...] przybrał sobie trzeciego brata tegoż zakonu o imieniu Benedykt, Polaka rodem”²².

Informacji biograficznych o Benedyckie zachowało się niewiele. Nieznana jest np. jego data i miejsce urodzenia, środowisko, z którego się wywodzi, proces jego kształcenia, czas wstąpienia do zakonu i święceń kapłańskich. Wg D. Rotta urodził się ok. 1200 r. w Wielkopolsce²³, ale trzeba to traktować jako przypuszczenie. Prawdopodobnie w czasie dokooptowania do legacji papieskiej należał do wrocławskiego konwentu braci mniejszych (franciszkanów). Wg Kroniki J. Impekhovena bracia mniejsi już w 1231 r. „przyszli do Czech i Polski i w obydwu królestwach w wielu miejscach otrzymali domy i mieszkania”²⁴. Można więc przyjąć, że lata 1232-1239 wyznaczają początek działalności franciszkanów na Śląsku i ich stałą tu obecność²⁵.

¹⁹ Jordan von Giano, *Chronik*, [w:] *Nach Deutschland und England*, L. Hardick (Hrsg.), Werl 1957, s. 58 oraz przypis 76.

²⁰ Ibidem, s. 82-83.

²¹ J. d. P. Carpini, op. cit., s. 116.

²² *Benedykt Polak, Sprawozdanie, przekład i komentarz*, [w:] *Spotkanie dwóch światów*, op. cit., s. 224.

²³ D. Rott, *Staropolskie chorografie. Początki, rozwój, przemiany gatunku*, Katowice 1995, s. 66.

²⁴ *Fragmety Kroniki Jana Ludwika Impekhovena dotyczące prowincji polsko-czeskiej dla lat 1225-1515*, [w:] *Zakony franciszkańskie w Polsce*, J. Kłoczowski (red.), t. I, Kraków 1989, s. 436-437.

²⁵ G. Wąs, *Klasztory franciszkańskie w miastach śląskich i górnołużyckich XIII-XIV wieku*, Wrocław 2000, s. 218.



Jan di Piano Carpini przekazuje papieskie postanie
Wielkiemu Chanowi Mongolskiemu Gujukowi
(repr. z: *Giovanni di Pian di Carpine, Storia dei Mongoli*, Perugia 1989).

Benedykt we wszystkich 3 relacjach z podróży do Mongolii (Carpinię, C. de Bridia i w swojej) jest jednoznacznie określany jako Polak z pochodzenia (Polonus genere), co w owym czasie miało określony sens identyfikacyjny i odróżniający. Nowo bowiem powstała prowincja polsko-czeska miała skład wieloetniczny, bracia w tym pionierskim okresie krzewienia zakonu na północ od Alp wywodzili się z Włoch, Niemiec, Francji, Anglii, Hiszpanii, być może nawet z Rusi. Określano czasem współbraci wg przynależności etnicznej; np. w 1230 na kapitule w Kolonii „wyznaczono Johanna Anglika na urząd wikarego”; przybył on w 1223 r. do Teutonii²⁶.

We Wrocławiu franciszkanie osiedlili się początkowo najprawdopodobniej za murami miasta w pobenedyktyńskim opactwie św. Marcina w 1234 albo 1236 r. Później książę Henryk II zbudował dla nich w pobliżu swej rezydencji kościół i dość obszerny klasztor, dzięki czemu już w 1239 r. mogła tu obradować kapituła nowo utworzonej prowincji czesko-polskiej, która obejmowała także Rus²⁷. Można nadmienić, że w XIII w. było już na Śląsku ok. 20 klasztorów franciszkańskich²⁸. W czasie najazdu mongolskiego kościół i klasztor franciszkanów uległ częściowemu zniszczeniu. Odbudowa ich trwała kilkanaście lat. Początkowo dość skromny kościół został przebudowany na 5-przęsłową bazylikę pw. św. Jakuba oraz niedawno kanonizowanych Franciszka i Antoniego. Była to wówczas największa świątynia we Wrocławiu, której budowa trwała kilkanaście lat, a środki na ten cel uzyskała w dużej mierze księżna Anna, wdowa po Henryku Pobożnym ze sprzedaży swoich kosztowności. Zależało jej bowiem, aby był to kościół godny tego bohatera, którego zwłoki rozpoznano na Legnickim Polu i spoczęły w krypcie „prezbiterium ufundowanej przez niego świątyni”. Sarkofag w tym miejscu stanął znacznie później – w 1380 r.²⁹

Wg Z. Antkowiaka „Benedykt Polak, urodzony we Wrocławiu, przypuszczalnie w swym rodzinnym mieście wstąpił do zakonu franciszkanów”³⁰. Jest to raczej wątpliwe, bo w początkowej fazie organizacji prowincji polsko-czeskiej nowicjat i dom studiów znajdował się poza granicami Śląska, bo nie było tu jeszcze odpowiednich warunków formacji zakonnej, pomieszczenia były w budowie, brakowało potrzebnej kadry pedagogicznej, a sytuacja pod tym względem jeszcze bardziej skomplikowała się po najeździe mongolskim.

Benedykt studiował najprawdopodobniej za granicą w studium zakonnym już wówczas istniejącym dla potrzeb kształcenia ojców rozległej prowincji. Zwrócił na to uwagę także ks. Kardynał H. Gulbinowicz, iż franciszkanin Benedykt z Wrocławia, który „został przewodnikiem ekspedycji do wielkiego

²⁶ J. v. Giano, op. cit. oraz uwaga nr 200, s. 85.

²⁷ P. Gąsiorowska, *Fundacje Anny Śląskiej (1204-1265)*, „Studia Franciszkańskie” 11, 2001, s. 225-226; G. Labuda, *Franciszkanie polscy w źródłach narracyjnych prowincji polsko-czeskiej w średniowieczu*, [w:] *Zakony franciszkańskie*, cz. 2 i 3, op. cit., s. 16.

²⁸ M. Chmielewska, *Hereditas franciscanensis in Silesia 1249-1805*, Poznań 2009, s. 7.

²⁹ Z. Antkowiak, *Kościół Wrocławia*, Wrocław 1991, s. 80-81.

³⁰ Ibidem.

Stepu [...], który poznał tamte strony i język tamtejszych plemion właśnie dzięki wielkoduszności Własta [...] studiował za granicą”³¹. Prawdopodobnie w prowincji „Saxonii”.

Dokooptowanie Benedykta do legacji papieskiej stanowiło moment przełomowy w jego życiu, bo poniekąd ze strefy anonimowości i pokory zakonnej został raptem powołany do udziału w wielkim przedsięwzięciu o randze historycznej i międzynarodowej, do legacji papieskiej do władcy największego imperium w dziejach świata – wielkiego chana mongolskiego, do rozmów i pertraktacji z jedynowładcą olbrzymiego supermocarstwa – Gujukiem, zaś dla legata papieskiego stał się jako „jego towarzysz udręk i tłumacz” („qui nostre tribulationis fuit socius et interpres”)³².

Benedykt miał pełnić funkcję tłumacza z jęz. ruskiego, z Carpinim rozmawiał po łacinie; nasuwa się więc pytanie, gdzie i jak nauczył się ruskiego. Mógł pochodzić z tzw. pogranicza polsko-ruskiego, albo nauczyć się za młodu w wyprawach kupców wrocławskich do Kijowa. Udając się do Mongołów, posłowie papiescy podążali wraz z „kupcami z Wrocławia aż do Kijowa; jechali z nami i wiedzieli, że my wchodzimy w moc Tatarów”³³. Wrocław utrzymywał bowiem ożywione kontakty handlowe z Rusią kijowską³⁴. Można było nauczyć się i na miejscu trochę ruskiego, bo do Wrocławia przyjeżdżali kupcy ruscy. Mieli nawet „swoją” we Wrocławiu ulicę – „ruską”, wzmiankowaną już w 1345 r. („Platea Rutenicalis”). Zatrzymywali się w pobliżu placu Solnego, gdzie sprzedawali przywożone cenne futra, skóry, воск. Swoje konie trzymali na rogu ul. Białoskórniczej, przy której kiedyś były „stajnie ruskie”, a na Ruskiej znajdowały się liczne karczmy, zajazdy i piwiarnie³⁵. Ale Benedykt w ramach rozszerzania się zakonu na ziemie ruskie mógł też tam być wysłany do pracy założycielskiej. Wiadomo bowiem, że w 1239 r. „Tworzimir, minister Rusi, we Wrocławiu odbył kapitułę w święto św. Kaliksta” („Anno 1239 Tonerameus, minister Russiae, capitulum tenuit Wratislaviae in festo sancti Calixti”)³⁶. Władze zakonne mogły nawet zlecić Benedyktowi przyswojenie sobie tego języka, bo zależało im na rozwinięciu misji na Rusi, gdzie od dłuższego czasu pracowali już dominikanie. Znajomość ruskiego okazała się legacji później bardzo przydatna w rozmowach z książętami ruskimi, z biskupami prawosławnymi, a także na terytoriach opanowanych przez Mongołów, gdzie znajdowało się wielu jeńców ruskich.

³¹ Wg wywiadu ks. kardynała H. Gulbinowicza, *Cud na Piasku*, „Słowo Polskie – Gazeta Wrocławska”, 30.IV-1.V.2007, s. 6.

³² J. d. P. Carpini, *Incipit Ystoria Mongalarum, quos nos Tartaros appelamus, „Sinica Franciscana”* 1. Ad Claras Aquas 1929, s. 28. Nową edycję krytyczną tekstu wydał E. Menestò: *Giovanni di Pian di Carpine, Storia dei Mongoli*, Spoleto 1989, s. 227-333.

³³ Ibidem, s. 175.

³⁴ *Historia Wrocławia w datach*, R. Gelles (red.) i współaut., Wrocław 1996, s. 14. Wg R. Gellesa, „jest to najdawniejsze pisane świadectwo kontaktów handlowych Wrocławia z Rusią, stanowiących jedno z ważniejszych źródeł dobrobytu miasta”.

³⁵ Artykuł niesygnowany: *Tajemnice wrocławskich ulic – Ruska na wieki*, „Gazeta Wyborcza”, 13.8.2008. s. 2.

³⁶ G. Labuda, *Franciszkanie polscy w źródłach narracyjnych prowincji polskoczeskiej w średniowieczu*, [w:] *Franciszkanie w Polsce średniowiecznej*, cz. 2 i 3; *Franciszkanie na ziemiach polskich*, J. Kłoczowski (red.), Kraków 1989, s. 16.

Zapewne Benedykt nie znał jednak ruskiego dobrze, skoro już u Mongołów w obozie Korenzy do tłumaczenia papieskiego listu trzeba było sprowadzić tłumacza aż z Kijowa, który też z tym sobie nie poradził. Natomiast u Batu znaleźli się już odpowiedni tłumacze: „Przetłumaczyliśmy list starannie wraz z nimi na język ruski, saraceński i tatarski. Tłumaczenie to zostało przedstawione Batu, który je przeczytał i dokładnie się z nim zapoznał”³⁷.

Z kontekstu zdaje się wynikać, że również tłumacze ci nie robili translacji sami. Lecz Benedykt Polak „wraz z nimi”. Chodziło bowiem o urzędowe, dokładne, pisemne tłumaczenie, a Benedykt pisma starocerkiewnośloniańskiego pewnie nie znał. Czy Benedykt znał także jęz. mongolski?

Na ogół odmawiano Benedyktowi znajomości mongolskiego, opierając się przede wszystkim na wyraźnych wzmiankach w relacji Carpiniego o konieczności posługiwania się przez poselstwo obcymi tłumaczami w trakcie kontaktów czy rokowań z Tatarami³⁸.

Z relacji podróży posłów papieskich do chana zdaje się jednak wynikać, że Benedykt kontaktował się bezpośrednio także z Tatarami. Było to np. w obozie Batu albo też z 2 Tatarami stanowiącymi eskortę legacji do dworu chana³⁹. O rozmowach Benedykta z Tatarami wspomina także C. de Bridia, np. „Bratu Benedyktowi opowiadał pewien Tatar [...]”, albo „Tatarzy opowiedzieli naszym braciom” lub „Tatarzy [...] opowiadali temuż bratu Benedyktowi”⁴⁰. Przypuszczalnie Benedykt znał początkowo tylko parę podstawowych słów, które mógł sobie już przyswoić w Kijowie, niewykluczone nawet, że mogło być to nawet w Polsce, ucząc się mongolskiego od jeńców mongolskich wziętych w naszym kraju do niewoli, jak to np. stało się pod Raciborzem⁴¹. Ten skromny zasób początkowy słów mongolskich mógł potem Benedykt sukcesywnie powiększyć, konwersując przez wiele miesięcy z Tatarami w drodze, zwłaszcza podczas dłuższego pobytu w Syra Orda.

Data wyjazdu legacji papieskiej z Wrocławia, gdzie gościł ją Bolesław II Łysy (Rogatka) 1224-1278, ksiączę Śląska 1242 (nie jest znana). Dał on posłom

swoje listy i list żelazny oraz zaopatrzenie we wsiach i miastach, aż przybędziemy do księcia Łęczycy Konrada. W tym czasie, dzięki sprzyjającej nam łasce Boga, przybył tam pan Wasylko, Książę Rusi, od którego dowiedzieliśmy się dokładniej o sytuacji wśród Tatarów⁴².

Udzielił im też wiele cennych, a zarazem ogromnie ważnych informacji, że np. należy zabrać ze sobą dla prominentów mongolskich wielkie dary, których domagają się natarczywie, bo inaczej się u nich nic nie wskóra.

³⁷ J. d. P. Carpini, op. cit., s. 161-162.

³⁸ J. Strzelczyk, *Od Lyonu do Mongolii. Poselstwo papieskie do Wielkiego Chana i relacje wysłanników*, [w:] *Benedykt Polak – z Europy do Azji przez Kazachstan (1245-1247)*, Warszawa 2008, s. 34.

³⁹ J. D. P. Carpini, op. cit., s. 161-162.

⁴⁰ C. de Bridia, *Historia Tatarów*, [w:] *Spotkanie dwóch światów*, op. cit., s. 128, 243-244.

⁴¹ N. Mika, *Racibórz w obliczu najazdów tatarskich i zagrożenia wałaskiego*, Racibórz 2002, s. 21-24; N. Kracherowa, *Ziemia Raciborska*, Katowice 1972, s. 44-45.

⁴² J. d. P. Carpini, op. cit., s. 157.

Posłowie więc kupili za swoje skromne fundusze futra bobrowe i borsucze, otrzymali też takowe w darze od księżnej Grzymisławy, krakowskiego biskupa Prandoty i od innych dostojników, po czym z Wasylkiem pojechali prawdopodobnie do Włodzimierza, gdzie spotkali się z biskupami prawosławnymi, wezwanymi przez księcia:

Przeczytaliśmy im list pana Papieża, w którym wzywał ich, by powrócili do jedności świętej matki Kościoła. My również wzywaliśmy ich i nakłanialiśmy, na ile to było możliwe, tak księcia, jak i biskupów i wszystkich innych, którzy zebrali się tam w tejże sprawie⁴³.

Był to czas intensywnego angażowania się Benedykta w opcje legacji, która miała prowadzić także dialog unijny z dostojnikami kościelnymi denominacji chrześcijańskich Wschodu i w czasie tych rozmów okazała się wielką przydatnością jego w poselstwie ze względu na znajomość i ruskiego i łaciny. Po powrocie legacji z Syra Orda, gdy było więcej czasu na rozmowy unijne, dialog kontynuowano i pozytywnie sfinalizowano.

Z Włodzimierza legacja dotarła już w głębokiej zimie do Kijowa, zniszczonego i zwasalizowanego przez Mongołów. Ta metropolia ruska zrobiła na posłach przygnębiające wrażenie, gdyż przez zdobywców w dużej mierze została zniszczona, tak że z dawnych jej zabudowań, przepychu i bogactwa niewiele pozostało, zaledwie trochę nędznych domów. Za radą tutejszego tysięcy postłowie zostawili tu swoje europejskie wierzchowce pod opieką 2 sług i przesiedli się na wytrzymałe, samożywne nawet w zimie konie tatarskie, bo potrafią one odgrzebywać sobie karmę spod śniegu. Tatarzy bowiem nie gromadzili w miejscach postojowych słomy, paszy i obroku dla koni⁴⁴.

Po załatwieniu spraw w Kijowie, 3.11.1246 r., „gdy zalegały wielkie śniegi, końmi tysięcy i z jego poczem wyjechali do barbarzyńskich ludów”. Pierwszą miejscowością pod bezpośrednią władzą mongolską był Kaniów nad Dnieprem; następną wioską zarządzał Alan Micheasz, pełen wszelkiej nieprawości i niegodziwości, domagający się chciwie darów, a niektóre rzeczy odebrał legacji nawet podstępnie, złodziejsko i złośliwie. Pojechał jednak z nimi do pierwszej strażnicy Tatarów, gdzie „w straszny sposób napadli na nas uzbrojeni Tatarzy pytając, kim jesteśmy”⁴⁵.

To zetknięcie z ordyńcami było dla legacji szokujące, porażające swoją brutalnością, bezwzględnością i nieokiełznaną dzikością, co na franciszkanach przywykłych do zachodnich standardów życiowych wywarło wrażenie, że „wstąpili do zupełnie innego świata”, jak to później określił inny franciszkanin, Wilhelm Rubruk⁴⁶. A mimo to był to świat przerażająco skuteczny, zorganizowany, bezwarunkowo podporządkowany i posłuszny swojemu władcy; panowało w nim prawo, pokój (*pax mongolica*), którego nikt nie ważył się naruszać i można było bezpiecznie podróżować po całym państwie chana.

⁴³ Ibidem, s. 158.

⁴⁴ Ibidem.

⁴⁵ Ibidem, s. 59.

⁴⁶ Wilhelm z Rubruk, *Opis podróży*, Kąty 2007, s. 78, 90.

Dowódca tego garnizonu po otrzymaniu „darów” i zapoznaniu się z celem przyjazdu legacji dostarczył jej konie pocztowe i poczet do Korenzy – bratanka Batu, będącego jednym z najwyższych wodzów mongolskich. Korenza dowodził 6000 wojowników i miał pilnować zachodnich rubieży imperium mongolskiego. Dumny ten wódz nie przyjął jednak legacji od razu, ale polecił rozbić obóz z dala od niego i posłał do niej zarządców z pytaniem: „czym chcemy mu się pokłonić, co znaczy, jakie pragniemy przekazać mu dary”⁴⁷. Po przekazaniu darów i przed przystąpieniem do namiotu Korenzy pouczone posłów

aby przed wejściem przykłęknąć po trzykroć na lewe kolano i strzec się starannie, ażeby nie postawić nogi na progu [...], ponieważ na tych, którzy świadomie nadepną na próg jakiegoś wodza, zapada wyrok śmierci⁴⁸.

Z podobnym żądaniem spotkała się legacja także później w ordzie Batu i na dworze wielkiego chana. Wg bowiem wielu społeczności plemiennych azjatyckich (i nie tylko ich) duchy opiekuńcze czy bóstwa domowe mają swoją siedzibę pod progiem domostwa. Posłowie papiescy musieli wobec wodza i specjalnie zwołanych dostojników klęczać przedstawić cel swojej podróży do Mongołów, a potem przekazać list papieski. Podporządkowanie się posłów obowiązującemu ceremoniałowi mongolskiemu miało ten pozytywny skutek, że legacja otrzymała konie pocztowe i 3-osobową eskortę, która miała ich jak najszybciej doprowadzić do Batu nad Wołgą.

W dalszą drogę wyruszyli 26.II. 1246 r.; a 4.IV, czyli po 5 tygodniach, mimo zimy, często jadąc kłusem na wypoczętych koniach pocztowych, które zmieniano 3- lub 4-krotnie w ciągu dnia, a czasem jechali nawet nocą, dotarli do obozu Batu.

Ceremoniał audiencji był podobny jak u Korenzy, ale zanim zostali dopuszczeni do niego, zostali poddani „próbie ogniowej”, tzn. musieli przejść między 2 ogniami, czemu nie chcieli się poddać, widząc w tym jakieś praktyki bałwochwalcze. Dopiero gdy legację zapewniono:

Idźcie spokojnie, ponieważ nie każemy wam przechodzić z innego powodu między tymi dwoma ogniami, jak tylko dlatego, żeby, jeżeli coś złego knujecie w myślach, przeciw naszemu panu, albo jeżeli przypadkiem niesiecie truciznę, ogień mógł usunąć wszelkie zło

– po tym wyjaśnieniu posłowie zgodzili się: „Dlatego przejdziemy, abyśmy nie byli podejrzani o takie sprawy”⁴⁹. Legacja postąpiła w tej sytuacji owszem rozsądnie, skądinąd jednak miała słuszne wątpliwości co do neutralności wierzeniowej tego obrzędu, bo wiadomo, że ogień wg wierzeń mongolskich uchodził za bóstwo lub miejsce jego przebywania, otaczano go czcią i składano mu ofiary⁵⁰. O jeszcze większym dylemacie posłów papieskich wspomina

⁴⁷ J. d. P. Carpini, op. cit., s. 160.

⁴⁸ Ibidem, s. 161.

⁴⁹ Ibidem.

⁵⁰ G. Nioradze, *Der Schamanismus bei den sibirischen Völkern*, Stuttgart 1925, s. 28. B. Piłsudski, *Szamanizm u tubylców na Sachalinie*, „Lud” 4-5, 1999, s. 29.

Benedykt Polak: za ogniami stał wóz z posągiem cesarza, którego czczono. Bracia opierali się przed oddaniem mu czci, zmuszono ich jednak, aby co najmniej skłonili przed nim głowę⁵¹. Ruskiego księcia Michała, który nie chciał oddać czci wizerunkowi Dżyngis-chana, zabito.

Posłowie na dworze Batu-chana przebywali 4 dni. Na audiencji złożyli mu dary: 40 skór bobrowych i 80 skór borsucznych. Wraz z tłumaczami, którzy byli na dworze Batu, przetłumaczyli list papieski dokładnie i fachowo na jęz. ruski, saraceński (perski) i tatarski. Batu zapoznał się z pismem papieskim szczegółowo i zdecydował w Wielką Sobotę (7.IV. 1246), że wysłannicy winni udać się do

cesarza Gujuka, do kraju Tatarów. Zatrzymał niektórych naszych pod pozorem, że chcą oni odesłać ich do pana papieża. Daliśmy im list, opisując wszystkie dotychczasowe poczynania [...]. Lecz kiedy doszli do Mauci, ten zatrzymał ich aż do naszego powrotu. My natomiast w dniu Zmartwychwstania Pańskiego po odprawieniu mszy i po spożyciu jakiegoś posiłku, z dwoma Tatarami, którzy zostali nam przydzieleni przez Korenę, oddaliśmy się bardzo zapłakani, nie wiedząc, czy na śmierć idziemy, czy zachowamy życie⁵².

Batu, redukując skład legacji do 2 osób, nie kierował się złośliwością, ale zwyczajem mongolskim, pragnął zminimalizować koszty jej przejazdu do Karakorum, odległego ok. 5000 km, bo posłowie papiescy jechali na koszt państwa. Ponieważ posłanie papieskie skierowane było do władcy Mongołów, to wg prawą mongolskiego należało posłów do niego możliwie szybko, bezpiecznie i na koszt państwowy wyprawić, żywić ich w drodze i dostarczyć koni pocztowych, co wiązało się z niemałymi kosztami dla posterunków pocztowych.

Trasa do Karakorum wiodła nieraz przez rozległe, bezwodne stepy i pustynie, bezludne krainy. Jazda była forsowna: konie „codziennie zmienialiśmy pięciokrotnie albo siedmiokrotnie [...]. Wstawaliśmy rano i jechaliśmy do nocy [...], spiesznie pędziliśmy konno bez żadnej przerwy”; niejednokrotnie napotykali po drodze „wiele czaszek i kości ludzi zmarłych, leżących jakby nawóz na ziemi”⁵³. Były to szczątki jeńców, których gnano do niewoli po zwycięstwie nad Rusią, którzy masowo umierali w drodze z pragnienia i wyczerpania. Można było czasem jechać 15 dni nie napotkawszy żywego człowieka.

Sz szczególnie odczuwalnym mankamentem w tej drodze dla posłów, zwłaszcza Carpiniego, był marny wikt: otrzymywali tylko proso z wodą i to tylko raz wieczorem, a czasem dopiero rano. Nie były to jakieś szykany, bo ich obstawa też nie odżywiała się lepiej, choć nie do końca. Tatarzy bowiem jedli dla zaspokojenia głodu rzeczy, których Europejczyk by nawet nie tknął, jak np. padlinę, mięso szczurów, myszy, lisów, węży, a w razie konieczności nacinali koniowi naczynie krwionośne i ssali jego krew. Czasem też korzystali z „żelaznego prowiantu”, rozbełtując w wodzie twarde, suszony gorzki ser.

⁵¹ Benedykt Polak, op. cit., s. 225.

⁵² J. d. P. Carpini, op. cit., s. 162-163.

⁵³ Ibidem, s. 164-165.

Nie robili też problemu, gdy niekiedy przyszło im dzień czy dwa głodować⁵⁴. Posłów męczyły suchowieje, prażące słońce i całodzienna, forsowna jazda. Jak podaje Benedykt, „żeby łatwiej znieść trud jazdy konnej, owinęli członki płóciennymi pasami”, jak to czynili Mongołowie⁵⁵. O tego typu praktyce wspomina również Marco Polo⁵⁶. Zabezpieczało to w pewnej mierze skórę przed wysuszeniem i odwodnieniem organizmu.

Jest rzeczą zrozumiałą, że przy tak forsownej jeździe posłowie papiescy mieli raczej mało okazji na obserwacje terenowe, przyrodnicze i ludnościowe. Stąd też ich informacje o przebytych terenach i zamieszkałych na nich ludach są bardzo skąpe i czasem zdawkowe, nadto legacja nie chciała spotkać się z zarzutem, że prowadzi działalność wywiadowczą, a papież też takich informacji nie oczekiwał. Posłańcy papiescy nie mieli też w drodze okazji prowadzić wywiadów z mieszkańcami krain, przez które przejeżdżali; nie zatrzymywali się bowiem w drodze w celach wypoczynkowych, prawie nie było czasu na jedzenie. Wskutek tego trasę przejazdu legacji da się tylko w przybliżeniu prześledzić. Po opuszczeniu Kumanii ok. miesiąca jechali przez ziemie Kangitów, częściowo wzdłuż półn. wybrzeża Morza Kaspijskiego, minęli Jezioro Aralskie, jechali przez ziemie chorezmijskie wzdłuż doliny Syr Darii i północnych stoków gór Tien-szan, obok jez. Bałchasz, przez Bramę Dżungarską (w Kazachstanie, w pobliżu Chin). Pod koniec czerwca posłowie jechali już przez kraj Najmanów, potem przez 3 tygodnie, wyteżając konie, jechali przez Mongolię, tak że w dniu św. Marii Magdaleny przybyli do Gujuka (22.VII.1246). Odległość ponad 5000 km od Batu do Syra Orda przy Karakorum przebyli w ciągu zaledwie 105 dni. Było to dla posłów mordercze tempo,

bo przez całą drogę jechaliśmy bardzo pośpiesznie, ponieważ nakazano naszym Tatarom, ażeby prędko nas przywiedli na uroczysty zjazd, wyznaczony już przed wieloma laty dla wyboru wielkiego chana, abyśmy mogli w czas przybyć. Dlatego wstawaliśmy rano i jechaliśmy do nocy bez posiłku [...]. Kiedy dojechaliśmy, Gujuk polecił dać nam jurtę i zaopatrzenie [...]. Dla nas jednak przygotowali lepsze niż dla innych posłów. Do niego wszakże nie zostaliśmy wezwani, ponieważ nie został jeszcze wybrany i do tej chwili nie występował w sprawach państwa.

Przekazano mu jednak tłumaczenia listu papieskiego⁵⁷. Ale nie mieli już dla niego darów.

Można podziwiać eskortę tatarską, która od Korenzy do Syra Orda potrafiła bezproblemowo w różnych warunkach dobowych, nawet nocą, bez błędzenia jechać w kierunku Karakorum; można podziwiać i Carpiniego, który to mordercze tempo jazdy przy tak marnym wikcie wytrzymał, pewnie była to dla niego skuteczna kuracja odchudzająca; słowa uznania i dla Benedykta, że szybko uczył się mongolskiego w drodze, co bardzo przydało się na dworze chańskim.

⁵⁴ B. Spuhler, op. cit., s. 442 i nn; F. Mackenzie, *Dschingis Khan*, Essen (b.r.w.), s. 34.

⁵⁵ Benedykt Polak, op. cit., s. 225.

⁵⁶ Marco Polo, *Opisanie świata*, Warszawa 1954, s. 273.

⁵⁷ J. d. P. Carpini, op. cit., s. 166.

Pobyty legacji w rezydencji chana w Syra Orda trwał nadspodziewanie długo, bo ok. 4 miesiące (do 13.XI.1246 r.). W tym czasie byli świadkami wielkiego kurułtaju, związanego z wyborem wielkiego chana Gujuka. Był tam już rozłożony ogromny namiot z białej purpury, w którym mogło się zmieścić do 2000 osób. Na uroczystość elekcyjną zjechało się wielu sławnych i możnych osobistości i książąt, wysłańców z północnych Chin, przybyli święci mężowie z Tybetu, szamani himalajscy, sułtan Kilij-Arslan z Małej Azji, brat sułtana egipskiego, posłaniec kalifa z Bagdadu, książęta z Korei. Zjawiła się cała mongolska arystokracja i zastępy ich sług, przybyło 10 sułtanów saraceńskich i ponad 4000 posłów, z bogatymi darami i haraczami. Nie przybył Batu, co potraktowano jako niesubordynację i despekt dla nowego władcy⁵⁸.

Nie przeprowadzono jednak natychmiast elekcji nowego chana; obrzędy trwały kilka dni i każdego dnia zmieniano kolor noszonych szat; czwartego dnia ubrano się w najdostojniejszy strój – baldachim (złotogłów). Legaci podziwiali bogate zbroje, olbrzymie ilości przywiezionych jedwabów, brokatów, wspaniałych futer. Gujuka niosło 4 książąt na lektyce, by mógł z góry spojrzeć na przybyłe tłumy i na 500 wozów pełne złota, srebra, szat jedwabnych, aksamity. W dzień św. Bartłomieja (21.VIII) osadzono Gujuka na tronie wielkochańskim. Wodzowie klęcząc oddawali mu pokłon, potem pito bez przerwy do wieczora i spożywano ogromne ilości mięs⁵⁹.

Gujuk z udzieleniem audiencji posłom papieskim ociągał się. Czuł się nawet urażony, że nie przekazali mu żadnego „daru”, jak to wszyscy zrobili. Dlatego z woli chana legacja miała nie tylko czekać, ale i cierpieć, bo dostarczono jej głodowe porcje jedzenia. Na szczęście Benedykt, znając jęz. ruski, przedstawił Cosmasowi, złotnikowi chańskiemu, rozpaczliwą sytuację aprowizacyjną legacji, który nie tylko zarządził jej potrzebom żywieniowym, ale udzielił im jeszcze mnóstwo ważnych informacji.

Z kurułtajem wiązało się dla legacji bardzo przykre przeżycie: W podejrzanych bowiem okolicznościach

zmarł Jarosław, wielki książę tej części Rusi, która zwie się Suzdał. Niedawno został on wezwany do matki cesarza, która jakby go chciała uczcić, dała mu z własnej ręki jeść i pić. I wrócił do domu, natychmiast zachorował i umarł po siedmiu dniach, a całe jego ciało stało się niezwykle sine. Z tej przyczyny wszyscy wierzyli, że został przez nią napojony (trucizną), ażeby (Tatarzy) swobodnie i całkowicie mogli zagarnąć jego kraj⁶⁰.

I w tej bolesnej sytuacji przydała się znajomość jęz. ruskiego Benedyktowi, bo zapewne on przyczynił się do konwersacji na katolicyzm Jarosława: Jak bowiem Innocenty IV pisał w liście 23.I.1248 z Lyonu do księcia Aleksandra w Suzdału – syna Jarosława:

Od brata Jana de Plano Carpini dowiedzieliśmy się, że twój ojciec, za wiedzą twojego doradcy wojskowego na ręce tegoż brata pokornie i z poddaniem ślubował Kościołowi rzymskiemu posłuszeństwo,

⁵⁸ Ibidem, s. 166-167; R. Marshall, op. cit., s. 148-15; z pozycji tej korzystano także w dalszym ciągu.

⁵⁹ J. d. P. Carpini, op. cit., s. 168-169.

⁶⁰ Ibidem, s. 169-170.

a wg Bzowiusza sędziwy Jarosław przyjął z rąk Carpiniego nawet habit św. Franciszka, wyrzekłszy się marności światowych⁶¹. Aleksander Newski w 1248 r. obiecał wypełnić wolę ojca pojednania się z Rzymem, chciał nawet wybudować w Pskowie katedrę łacińską, ostatecznie jednak nie doszło do tego⁶².

Czas oczekiwania na audiencję u Gujuka posłowie wykorzystali do zbierania informacji, na których zależało papieżowi. A okazji było wiele, gdyż z okazji kurułtaju przyjechało na dwór chański wielu delegatów i poselstw z różnych stron imperium mongolskiego. Legaci spotykali się z duchownymi prawosławnymi, Rusinami, z jeńcami innych narodów. Poznali wiele tajemnic dworskich „dzięki tym, którzy przybyli z innymi wodzami [...], od nich mogliśmy wszystkiego się dowiedzieć”⁶³. Po prawie 4 miesiącach od przybycia Gujuk posłał po legację i polecił jej powiedzieć przez Chingaya – ujgurskiego chrześcijanina, naczelnego sekretarza, by spisali swoje słowa i sprawy, które mieli załatwić i przekazać Gujukowi. „Uczyniliśmy to i opisaliśmy wszystko, o czym mówiliśmy uprzednio u Batu”⁶⁴.

Po paru dniach posłowie zostali ponownie wezwani do chana, po czym każdy z nich 4-krotnie przyklękał na lewe kolano i baczył, by nie nastąpić na próg. Przedtem jednak zrewidowano ich bardzo starannie w poszukiwaniu noży. Był to pierwszy raz, gdy w obecności Gujuka oraz Kadaka – zarządcy cesarstwa, w obecności kanclerzy i wielu innych sekretarzy, przedstawili wszystkie sprawy, z którymi przyjechali. Funkcję tłumacza pełnił Temer, rycerz Jarosława, były rycerz komański, który później, w 1248 r. przeszedł do służby Aleksandra Newskiego⁶⁵.

Audiencja u Gujuka przebiegała specyficznie, bo nigdy nie doszło do bezpośredniej rozmowy między legacją a chanem, lecz za pomocą osoby pośredniczącej sprawę przedstawiano mu w pozycji klęczącej aż do ostatnich słów, bez względu na godność. Gdy chan podjął decyzję, nikt nie mógł już powiedzieć słowa, wszystko musiało dziać się z jego wolą, bez jakiegokolwiek sprzeciwu⁶⁶. Po 3 dniach (13.XI.1246) wręczono posłom opieczętowany list Gujuka i posłano ich przed wyjazdem do matki chana,

która podarowała każdemu z nas po jednym futrze lisim, mającym na zewnątrz włosy, a od wewnątrz podbitym wata i po jednym kawałku purpury. Z tych to purpur nasi Tatarzy ukradli po jednym kawałku z każdej, a z tej, którą dano naszemu słudze, więcej niż połowę. Nam stało się to wiadome, lecz nie chcieliśmy o tym mówić⁶⁷.

Jak widać, legacji w okresie od 22 lipca do 13 listopada zajęcia ściśle dyplomatyczne nie zajęły zbyt wiele czasu, w razie wezwania posłowie chcieli być natychmiast dyspozycyjni. Mieli więc sporo czasu, by zająć się

⁶¹ Wg D' Avenazaca i Oderic-Rinaldiego oraz Bzoviusa, [w:] F. Risch, *Johann de Plano Carpini*, Leipzig 1930, s. 260.

⁶² J. Umiński, *Historia Kościoła I*, Lwów, 1933, s. 412.

⁶³ J. d. P. Carpini, op. cit., s. 170.

⁶⁴ Ibidem, s. 170-171.

⁶⁵ Zob. komentarz do *Historii Mongołów* Jana di Piano Carpini, [w:] *Spotkanie dwóch światów*, op. cit., uwaga 280, s. 171 i 221

⁶⁶ J. d. P. Carpini, op. cit., s. 171-172.

⁶⁷ Ibidem, s. 173.

zagadnieniami zleconymi im przez Papieża, dot. życia, wierzeń i obyczajów Mongołów. Chrześcijanie z otoczenia Gujuka mówili,

iz mocno wierzą, że on może stać się chrześcijaninem. Za jawny znak tego uważali, że sam utrzymuje duchownych chrześcijańskich oraz pokrywa wydatki chrześcijan. Ma także zawsze przed największym swym namiotem kaplicę, gdzie duchowni śpiewają publicznie i otwarcie⁶⁸.

Było to myślenie życzeniowe, bo chan nie przejawiał zainteresowania chrześcijaństwem nestoriańskim, nie doszło też do rozmów i dyskusji międzykonfesyjnych, jak to później miało miejsce za Rubruka. W liście zaś Gujuka trudno doszukać się jakiegoś pozytywnego odniesienia się do chrześcijaństwa czy osoby papieża, tym bardziej, że nosił się z zamiarem inwazji zbrojnej na Zachód chrześcijański, co starał się zataić przed legacją papieską. Był co prawda tolerancyjny dla chrześcijan, podobnie jak do innych konfesji, których nie ma było na dworze chana, ale skłonności prochrześcijańskich nie miał.

Legacja papieska stanęła przed odjazdem przed trudnym problemem, gdy dowiedziała się, że Gujuk chętnie chciałby posłać z nią na Zachód swoich posłów, ale żeby legacja o to poprosiła jednak z różnych względów nie chciała tego zrobić, bo wiedziała, że delegacja chańska oprócz przekazania listu będzie pełniła przede wszystkim funkcje wywiadowcze, jak to Mongołowie czynili w analogicznych przypadkach, penetrując np. przez kupców czy „misje” poselskie kraje, które mieli zamiar zaatakować, by zorientować się o ich sile wojskowej i warunkach. Legacja wyjechała tylko wraz z Tatemem, który nie opuścił posłów, póki nie wyszli poza ostatnie straże tatarskie.

Po prawie 4-miesięcznym pobycie w sercu Mongolii (bez wypadu do Karakorum) posłowie papiescy w dniu Brycjusza (13.XI.1246) otrzymali zezwolenie na wyjazd oraz list Gujuka z jego pieczęcią do papieża. Tym razem podróż odbywała się wolniej, panowała mroźna, śnieżna zima syberyjska, niesłychanie uciążliwa do jazdy konnej. Nie nocowali po stacjach pocztowych,

ale często obozowaliśmy na pustkowiu w śniegu, chyba że byliśmy w stanie wydeptać sobie miejsce do spania tam, gdzie nie było drzew, lecz równinne pole. Często budziliśmy się całkowicie przykryci śniegiem, gdyż wiatr go na nas nawiewał⁶⁹,

czyli przy 30-, 40-stopniowym mrozie pod gołym niebem. Gujuk nie zarządził, by jechali końmi pocztowymi, zmiennymi; chciał dać im kolejny raz odczuć, że przyszli bez darów do niego. Jechali więc swoimi końmi samożywnymi, tatarskimi, które spod śniegu wygrzebywały sobie w czasie krótkich postojów czy w nocy zeszkłą trawę czy badyle wystające nad śniegiem. Trasę ok. 5000 km jechali więc dłużej, 177 dni, czyli ze średnią szybkością ok. 28 km na dobę, przez śnieżne bezdroża syberyjskie. W ten sposób dotarli około święta Wniebowstąpienia Pańskiego (9.V.1247) do Batu-chana, czyli po prawie pół roku; (do Syra Orda jechali 105 dni). Można podziwiać, że „dziadek” Carpini to wytrzymał.

⁶⁸ Ibidem, s. 172.

⁶⁹ Ibidem, s. 173.

Tym razem przyjęcie u Batu odbyło się mniej ceremonialnie, bo nie ma wzmianki o takowym; legacja zrobiła chyba na nim dobre wrażenie, bo zatroszczył się o jej zaopatrzenie oraz o konie pocztowe.

Wystawił jej też specjalny glejt z poleceniem, odpowiednio opieczętowany „żeby nam dawali konie oraz zaopatrzenie, a jeżeliby tego nie uczynili zostaliby przez niego ukarani śmiercią”. Nie było tym razem mowy o darach, nie mieli już żadnych. Poleciał posłom, by oznajmili panu papieżowi i innym dostojnikom dokładnie wszystko to, co on (Gujuk) napisał⁷⁰. Otrzymałszy list z pozwoleniem wyjazdu, w oktawie Zielonych świątek (19.V-27.V.) legacja przybyła do Mauci, gdzie zatrzymano część poselstwa papieskiego i służbę; razem mogli wyjechać na Zachód.

Dalsze etapy drogi powrotnej podane są w itinerariach już bardzo skrótowo. Po krótkim postoju u Batu legacja dotarła do Korenzy, który prosił ponownie o dary, lecz posłowie już takich nie mieli. Przydzielił im jednak na dalszą drogę eskortę 2 Komanów, mimo to Tatar dotychczas ich pilotujący nie odstąpił od nich, dopóki nie wyszli poza ostatnie straże tatarskie. Przez parę tysięcy kilometrów, mając „mapę drogową” w głowie, bezpiecznie prowadził ich zimą i latem przez olbrzymie imperium mongolskie do jego granic zachodnich. Komanowie towarzyszyli legacji do Kijowa, gdzie dotarli 9.VI.1247 r. W Kijowie witano posłów entuzjastycznie; wszyscy Kijowianie

wybiegli nam naprzeciw z radością. Gratulowali nam, jakbyśmy zmartwychwstali. Tak postępowano wobec nas przez całą Ruś, Polskę i Czechy. Daniel i jego brat Wasylko zgotowali nam wspaniałe przyjęcie i przetrzymywali nas wbrew naszej woli dobrych osiem dni.

Był to jednak czas intensywnych narad ekumenicznych na „najwyższym szczeblu”, w których szczególną rolę odegrał rusojęzyczny Benedykt Polak. Dialog międzykonfesyjny okazał się bardzo owocny: Przedstawiciele Kościoła wschodniego

powiedzieli, że chcą mieć papieża jako właściwego pana i ojca, a święty Kościół Rzymski jako panią i nauczycielkę, umacniając również to wszystko, co w tej sprawie przekazali poprzednio przez swego opata. W tej sprawie dali nam swój list i wysłali z nami swych posłów⁷¹.

Na pobycie w Kijowie i przejeździe przez Ruś kończy się właściwie dość skrótowy opis podróży powrotnej legacji papieskiej. Benedykt Polak jednozdaniowo tylko podaje, że

Bracia zaś posuwali się naprzód ku Zachodowi, przeprawiwszy się przez Ren koło Kolonii, powrócili do pana Papieża do Lyonu. Przedstawili mu list cesarza Tatarów⁷².

Posłów papieskich wszędzie witano uroczyście i z ogromnym zaciekawieniem słuchano ich relacje o olbrzymim imperium mongolskim, o dworze wielkiego chana, emocjonowano się opowiadaniem o nadzwyczaj-

⁷⁰ Ibidem, s. 174.

⁷¹ Ibidem.

⁷² Benedykt Polak, *Sprawozdanie*, op. cit., s. 227.

czajnościach azjatyckich, zwłaszcza interesowały mirabilia, cudowności. Ale nie wszystkim odpowiadały przeżycia naoczne z podróży do władcy Mongołów i na jego dworze, były nawet próby przedstawienia ich relacji jako fikcję chorograficzną, a ich itinerarium jako sfingowane opowiadanie przygodowe. Nie umiano jakoś „pojąć” przedstawione opisy rzeczywistości mongolskiej, które daleko wykraczały poza horyzont poznawczo-kulturowy, znany ówczesnym mieszkańcom. Ale legacja mogła powołać się na całą plejadę wiarygodnych świadków, którzy mogli poświadczyć fakt wyprawy w głąb Azji i przytoczyć ich nazwiska i personalia.

Legacja 13 lub 18 XI przybyła do Lyonu. Najprawdopodobniej Carpinemu Benedykt towarzyszył do samego Lyonu. Gdyby nie był mu już potrzebny lub przydatny, byłby go zostawił we Wrocławiu. Ale Benedykt był dla legata „świadkiem koronnym”, depozytariuszem pamięciowym masy szczegółów z podróży i pobytu w Syra Orda, spotkań z decydentami, informatorami, biskupami prawosławnymi, życia dworskiego u chana i zwyczajów ludowych Mongołów. Przydał mu się bardzo, zwłaszcza przy redakcji IX rozdziału *Historii Mongołów*. Niektórzy autorzy, jak np. Baranowski, Turoń, Słabczyński, Wiszniewski są nawet skłonni określać „Benedykta Polaka jako współautora lub nawet autora relacji Jana di Piano Carpiniego”⁷³. Są to jednak wg J. Strzelczyka „za daleko idące, niewczesne poglądy”, ostateczna bowiem redakcja tekstu „Historii Mongołów” zależała od Carpiniego, za którą też ponosi odpowiedzialność⁷⁴. Oczywiście całość tekstu Włoch wolał przypisać tylko sobie samemu, nie wyróżnił konkretnie zasług i wkładu Benedykta. Natomiast oryginalna relacja Benedykta zachowała się w postaci podyktowanej pewnemu scholastykowi kolońskiemu w czasie podróży jesienią 1247 r. do Lyonu:

W czasie elekcji tego króla (tj. Wilhelma hr. Holandii J. S.) Bracia Mniejsi, wysłani przez papieża do Tatarów, powracali, mając przy sobie list, który władca Tatarów skierował do papieża. Jeden z tychże Braci Mniejszych, o imieniu Benedykt, Polak rodem [...], przedstawił ustnie i jasno, jak widział i słyszał [...] przebieg całej podróży odbytej z bardzo wielkim trudem i wśród niebezpieczeństw⁷⁵.

O dalszych losach Benedykta niewiele wiadomo. Legacja jechała do Lyonu na spotkanie z papieżem, gdzie przez 3 miesiące Carpini przebywał w pobliżu papieża. Carpini w 1248 r. został arcybiskupem Baru, ale źle na tym wyszedł, bo część tamtejszej kapituły wybrała kontrkandydata dominikanina i Carpiniego uwięziono. Zmarł 1.VIII. 1252 r.⁷⁶

A Polak? – Wrócił z pustymi rękoma, ewentualnie z kawałkiem purpury i z watowaną szubą lisią, podarowanymi przez matkę Gujuka. Nie przebywał przez dłuższy czas we Wrocławiu lub Śląsku; relacje między Polakami

⁷³ D. Rott, op.cit., s. 90.

⁷⁴ J. Strzelczyk, *Wstęp*, op. cit., s. 85.

⁷⁵ *Annales s. Pantaleonis Coloniensis*, [w:] J. Strzelczyk, *Wstęp*, op. cit., s. 85.

⁷⁶ M. Daniluk, *Jan z Pian del Carpine*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 7, J. Wielgus (red.), Lublin 1997, s. 929; J. Strzelczyk, *Wstęp*, op. cit., s. 81-82.

a Niemcami w kustodiach „zachodnich” pogorszyły się, dochodziło nawet do „wyrzucania polskich zakonników z ich własnych klasztorów i przyłączenia domów z polskich terenów do prowincji saskiej”⁷⁷.

Zwykle przyjmuje się, że Benedykt po powrocie osiadł w Krakowie i tam został gwardianem. W III kwartale 1252 r. występował tam jako świadek cudu za przyczyną św. Stanisława. Określany jest w dokumencie jako „gwardian zakonu braci mniejszych, który był u Tatarów”⁷⁸.

Wg legendy Carpini i Benedykt mieli zginąć śmiercią męczeńską 16.III.1248 r. w Armalechy w Persji. „Legendę tę rozpowszechnił stosunkowo późno XVIII-wieczny rękopis *Vitae Sanctorum Regni Poloniae olim Sarmatiae*”⁷⁹. Być może, iż legenda ta ma swój początek u Melissano, wg którego obydwaj franciszkanie mieli zostać wpierw rażeni oszczepami, potem mieczem zabici 20.VI.1248. Prawdopodobnie zaszła w tym przypadku pomyłka homonimiczna: chodziło o 2 innych franciszkanów⁸⁰. Można nadmienić, że A. Jochelson w podtytule do tłumaczenia opisu podróży Benedykta podaje, że był to „błogosławiony i męczennik franciszkanin z Wrocławia”⁸¹.

Imię Benedykta Polaka, jego podróż w legacji do dalekiej Mongolii, pionierskie odkrycie z Carpinim Azji Centralnej, dla wielu Polaków pozostaje prawie nieznaną; nie zadziałał ani polski patriotyzm, ani wrocławski patriotyzm lokalny. We Wrocławiu nie ma nawet skromnego pomnika upamiętniającego naszego największego średniowiecznego podróżnika. Jest tylko tablica pamiątkowa na frontonie kościoła św. Wincentego, z którego kiedyś Benedykt

⁷⁷ J.B. Freed, *Dzieje saskiej prowincji franciszkanów w XIII wieku*, [w:] *Zakony franciszkańskie w Polsce. Franciszkanie w Polsce średniowiecznej*, cz. 1, J. Kłoczowski (red.), Kraków 1982, s. 216.

⁷⁸ Przytoczony topos: „Fratrem Benedictum ordinis fratrum minorum guardianum, qui fuit apud Tartaros”. Nie ma jednak wzmianki o klasztorze, do którego należał. [w:] *Cuda św. Stanisława*, „*Annalecta Cracoviensia*” XI, 1979, s. 96; odnośnie do daty tego zapisu zob. s. 59. Wg wyników badań Z. Perzanowskiego zdaje się jednak wynikać, że Benedykt był gwardianem w Inowrocławiu („in Junivladislavia”), a nie w Krakowie. Prawdopodobnie przyczynił się do pomyślnego załatwienia kanonizacji Szczepanowskiego, wprowadzając do petycji motywację misyjną. Kanonizacja odbyła się w 1253 r.; zob. A. Zwiercan, *Benedykt Polak*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 2, Lublin 1985, s. 131-132.

⁷⁹ D. Rott, op. cit., s. 86-87.

⁸⁰ Wg Melissano: *Il Piancaprino e fr. Benedetto* “telorum ictibus confessi ad extremum gladio iugulati sunt et in civitate Armalech die 20 iunii huius anni 1248 sepulti”, [w:] G. Golubovich, *Biblioteca della Terra Sancta e dell Oriente Francese*, t. 1, Firenze 1906, s. 215.

⁸¹ Cały tytuł przekładu opisu podróży: *Trzynastowieczny opis podróży do Mongolii posła papieskiego franciszkanina z Wrocławia błogosławionego i męczennika brata Benedykta oraz ówczesne listy dyplomatyczne Papieża i Kujuk-Chana z Karakorum*, [w:] *Kalendarz św. Antoniego, Prowincja św. Jadwigi w Polsce*, 1986, s. 51-59 (bez imienia i nazwiska tłumacza).

wyruszył w drogę nieznaną, która stała się drogą sukcesu. Nawet wielu franciszkanów niewiele albo nic o nim nie wie, a w ogóle, jak wspomniano, prawie 99 respondentów w życiu o nim nie słyszało.

Można jednak zauważyć pewien wzrost zainteresowania jego osobą i podróżą. M.in. w 2004 r. zorganizowano 3-miesięczną wyprawę samochodową „śladami Benedykta Polaka” do Karakorum, mającą na celu spopularyzowanie jego pionierskiej wyprawy. 6 jej uczestników, z Robertem Szyjanowskim na czele, miało w zamiarze

możliwie dokładne powtórzenie trasy przejazdu tej pierwszej, udanej średniowiecznej wyprawy do Azji środkowej, jak najszerze spopularyzowanie tej prawie nieznannej niezwyklej podróży, a szczególnie zapomnianej postaci Benedykta Polaka, tak żeby nareszcie mógł on zająć należne mu miejsce wśród wielkich europejskich podróżników i odkrywców⁸².

Uroczysta jej odprawa odbyła się 4.VI.2004 we Wrocławiu na placu Nankera, z udziałem ambasadora Mongolii Baasasura Tugalkhuu, który wygłosił okolicznościowe przemówienie; podkreślił, że „polscy i mongolscy naukowcy słusznie uważają, iż Benedykt Polak może być uznany za prekursora studiów mongolistycznych w Polsce”⁸³. W obecności licznie zebranego tłumu prowincjał franciszkanów Waclaw Chomik i lama buddyjski uczestnikom tego wyjazdu udzielili swojego błogosławieństwa⁸⁴. Po powrocie ich po 3 miesiącach odbyła się prezentacja ich wyników podróży, wystawy i referaty, ukazało się kilka artykułów prasowych w dziennikach. Wyprawa, choć udana, nic odbiła się jednak dużym echem społecznym ani naukowym, zaległa znowu cisza.

W 2020 r. zanosilo się wiosną na kolejną wyprawę „szlakiem średniowiecznych mnichów do chana”⁸⁵, która miała wyruszyć 16 kwietnia. Wyprawa ta ze względu na epidemię zdezaktualizowała się, ma odbyć się po ustaniu pandemii.

Niejednokrotnie w literaturze przedmiotu wysuwa się pytanie, czy wyprawa papieska stanowiła w sumie sukces, czy skończyła się wielką porażką. Bo przecież Mongołowie nie zrezygnowali z najazdów na kraje chrześcijańskie, nie przyjęli chrztu, nie pozyskano ich jako sprzymierzeńców do walki z islamem, o misjach też nie było mowy, a przywieziony list chana, pełen arogancji nie wróżył nic dobrego: Gujuk groził wojną, jeśli papież z możnowładcami nie stawią się u niego jako wasale⁸⁶. Problem należy rozpatrzyć wieloaspektowo. Legacja w miarę obszernie dostarczyła informacji, na których zależało Innocentemu IV, nawet dot. zagadnień militarnych

⁸² Wg kilkujęzycznego folderu dotyczącego tej wyprawy: *Wyprawa śladami Benedykta Polaka*, Wrocław-Karakorum, czerwiec-wrzesień 2004.

⁸³ Przemówienie J. E. Ambasadora Mongolii w Polsce, Baasansurena Tugalkhuu na okoliczność rozpoczęcia wyprawy „Śladami Benedykta Polaka”, wygłoszone w dniu 4 czerwca 2004 we Wrocławiu. A. Kuczyński, *Wyprawa szlakiem Benedykta Polaka*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, 8 (2004), s. 329-332.

⁸⁴ M. Ziegler, *Szlakiem Benedykta Polaka*, „Zesłaniec” 2004, nr 18, s. 92-95,

⁸⁵ G. Chmielowski, op. cit., s. 26.

⁸⁶ Benedykt Polak, op. cit., s. 227-228.

u Mongołów. Pozytywnym skutkiem zakończyły się rozmowy unijne w Kijowie z prawosławiem. Posłowie prowadzili też rozmowy z prawosławnymi i nestorianami, korzystali z ich pomocy. Wiadomo, że nestorianie prawdopodobnie spowodowali, że Mongołowie nie uderzyli na chrześcijańskie kraje zachodnie, ale poprzez swoje wpływy na dworze chańskim zorganizowali „żółtą wyprawę krzyżową”, a więc zrealizowali ten cel, którego oczekiwano od księdza Jana⁸⁷. Wojska mongolskie pod wodzą Hulagu zdobyły i wyludniły w 1258 r. Bagdad, a najazd mongolski za Tamerlana w 1534 zniszczył je całkowicie.

Posłowie papiescy przeprowadzili wielki „rekonesans” wieloaspektowy Mongolii. W 8 rozdziałach pracy Carpiniego omawiane są zagadnienia, którymi miała się zająć legacja w imperium mongolskim. Na pewno rzeczowe relacje posłów pozwoliły odmitologizować „czarną legendę” o Mongołach, „oddemonizować” ich oraz utworzyć sobie realistyczny obraz o tym ludzie, pozbawić mitów ich sukcesy wojenne oraz niezwyciężalność.

Posłowie papiescy byli też pierwszymi, którzy z Zachodu pojechali do dalekiej Azji, odkryli dużą część imperium mongolskiego, powrócili stamtąd i zostawili po sobie opisy krain, w których byli. Byli pionierami, odkrywcami, etnografami, religioznawcami, geografami, a ich relacje stanowią po dziś dzień ważne źródło informacji o tamtych ludach, ich zwyczajach i ich życiu. Otworzyli szeroko drzwi na daleki Wschód kolejnym podróżnikom, dostarczyli ogromną liczbę dotychczas nieznanych danych o kulturze, wierzeniach, gospodarce i kraju tych złowrogich najeźdźców azjatyckich.

⁸⁷ L. Gumiłow, op. cit. s.187.